

o parapet, zamierzali zamienić słów kilka, nagły podmuch wiatru zachwiał czołnem, wiszącym nad nimi. Podnieśli machinalnie głowy i dostrzegli — zanim czołno przybrało swój horyzontalny poziom — szmat białej materii lamowanej srebrem. Więc ktoś tam był! ktoś, który tam się znalazł przypadkiem, lub też rozmyślnie ukrył się, aby podsłuchać rozmowę. W każdym razie był to jeden z Hindusów, stanowiących służbę księcia Kiwani...

Innym razem znowu schronili się do palarni, sądząc, że tu będą bezpieczni i w chwili, gdy księżna Sahadza przeglądała się w niewielkim lusterku ręcznym, ujrzała w niem odbicie postaci sekretarza Matjasego, który stał za wielką lustrzaną szybą stanowiącą wejście do palarni.

A więc szpiegowano ich... Kierowała tem nie tylko zazdrość ministrów indyjskich, widzących w Gewolskim niebezpiecznego rywala. Na oknie znajdowało się dwoje ludzi, którym nic pod tym względem zarzucić nie było można — albowiem czynić to musieli z obowiązku. Tymi ludźmi był Wiliam Perkins i towarzysz jego Johnnie, detektywi angielscy. Panowie ci nie dali jeszcze za wygraną i mieli ciągle jeszcze nadzieję wpaść na trop poszukiwanych fakirów. No, zapewne, nie udało im się we Francji!... to zdarzyć się może najsprytniejszym agentom! W Scotland Yard wiedziano, że nie zasypiali oni sprawy i śledzili zbiegów w Szwajcarii, Tyrolu i dalej jeszcze. A im bardziej oddalali się od granic państw europejskich — tem łatwiej mogli dokonać swojego zadania. Wystano im też natychmiast pokazać sumę pieniędzy, zapytując, czy jeszcze więcej nie potrzebują. Ale Johnnie nie czuł się obecnie zadowolony. Obawiał się, że ta gonitwa zaprowadzi ich w kraje, gdzie biedny jego żołądek pozbawiony zostanie wielu przyjemnych wrażeń. Na szczęście John Perkins wpadł na genialną myśl, że najlepiej będzie, gdy udadzą się do kraju zamieszkiwanego przez fakirów i tam ich pochwycą na miejscu. A nie ulega najmniejszej wątpliwości, że powrócą tam przez Turkestan, góry Pamir i Tybet. Wiliam Perkins byłby się o to założył z przyjemnością o tuzin butelek rumu i dwa tuziny butelek whisky. Na uwagę uczynioną przez księcia Kiwani, że Indye są długie i szerokie — Wiliams Perkins odpowiedział z godnością, że dużo wody jest w rzece, ale jeszcze więcej w morzu, a pomimo tego, rzeczny rybak zawsze pochwyci upatrzoną rybę, mając w ręce dobrą przynętę! — A przynętą Wiliama Perkins była wspaniała! Trumna lakowa! A ta trumna musiała być bardzo cenną dla fakirów, skoro naradzając się, stracili kilka godzin, aby ją tylko dostać w ręce, zamiast uciekać nie tracąc ani minuty po za granice Francji!

Przywożąc trumnę lakową do Indyi, Wiliam Perkins mógł być pewny, że fakirzy w niedługim czasie zechcą się o nią upomnieć. W tym celu Wiliam Perkins zredagował dla dzienników angielskich ogłoszenia, które oznajmiały, iż trumna lakowa, świętość Indyjska, została zwrócona trupie indyjskiej, która ją wystawiła w Londynie. Trumna ta wraz z całą trupą, podróżowała obecnie na „Indyanie“, pod łaskawą protekcją Jej Wysokości, księcia Kiwani i została złożoną pomiędzy najcenniejsze zbiory księcia. Otrzymała depesza przez drut głosiła, że deputacja Hindusów oczekiwać na nią miała w Kalkucie. Jeżeli więc fakirzy pospieszyli tak szybko z jaką karawaną po ziemi, jak „Indyana“ po morzu, Wiliam Perkins mógł się spodziewać, że odnajdzie tych łajdaków w porcie, w dniu, w którym wylądowywać będą! I tam dopiero rozegra się jedna z tych przebiegłych walk policyjnych, o której tak marzył stary agent!...

Na razie więc, obydwaj detektywi oddawali się z całą swobodą wszystkim przyjemnościom podróży! Johnniemu przybyło sześć kilo wagi. Wiliam Perkins był jeszcze chudszy niż zazwyczaj i do reszty przepalał swoje wyschnięte ciało niezliczoną ilością wódki i fajek.

Jednakże nie przeszkadzało mu to wcale węszyć i lazić dniem i nocą po całym okręcie. To też Gewolski i księżna Sahadza o ile nie napotkali jakiegoś Hindusa, kręcącego się koło nich z najniewinniejszą

miną — o tyle mogli być pewni, że natkną się nie spodzianie na Wiliama Perkinsa, lub na jego towarzysza. Przy każdym spotkaniu, obydwaj detektywi usuwali się natychmiast z oznakami najwyższego szacunku i galanterii. Ale raz Gewolski odkrył w nocy chudego Perkinsa ukrytego pod zwojami lin na pomoście, drugi raz znowu grubego Johnniego rozłożonego wygodnie na macie, na której chciał usiąść z księżną Sahadzą w wielkich trzcinowych fotelach. Wszystko to mogło być naturalne, zważywszy na rodzaj swobodnego życia, jakie prowadzono na okręcie — ale Gewolski wiedział już teraz, że nie znajdzie łatwo bezpiecznego miejsca do sekretnej rozmowy ze swoją współpracownicą. Jednakże przed wylądowaniem w Kalkucie, uczuli oni oboje potrzebę porozumiewania się zupełnego i przygotowania obrony w razie grożącego niebezpieczeństwa, „Indiana“ — była już zaledwie o cztery dni drogi od stolicy indyjskiej.

W tym czasie Wiliam Perkins i Johnnie nagle zachorowali na żołądek. Johnnie, bo jadł dotąd za wiele, Perkins, bo pił za dużo wódki. Lekarz okrę-



Dłgą chwilę przetrząsali jeszcze szczątki spalonego automobilu

towy otoczył ich troskliwą opieką — jednakże na prośbę księcia, Gewolski zgodził się na odwiedzenie chorych detektywów. Starannie zbadał obydwóch i potwierdził to wszystko, co lekarz okrętowy im zapisał. Johnniemu scisłą dyetę, a Wiliamowi Perkinsowi użycie wody Vichy zamiast wódki. A że obydwaj zaczęli cierpieć na męczącą ich bezsenność, Gewolski zapisał im jeszcze pigułki z opium, które obiecał sam przyrządzić.

Gewolski odetchnął. Był pewny, że tej nocy on i księżna Sahadza, będą mogli porozmawiać swobodnie, uwolnieni na ten raz od przebiegłych spojrzeń starego agenta. Wszystko tego wieczora składało się dla nich wyśmienicie. Księżę uczuł się znużonym po kolacji, i udał się wcześniej do swojej kabiny — za jego przykładem poszło całe otoczenie, nie wyłączając księżnej, która dnia tego skarżyła się na ból głowy. Gewolski jednak musiał towarzyszyć księżciu, ale pomimo wielkiego przymusu ze strony doktora — rozmowa się nie kleiła, a księżę tylko z grzeczności odpowiadał na słowa swego przyjaciela.

— Najwyższy czas, abyśmy już stanęli na miejscu — odezwał się wkońcu księżę. — Ociężeliśmy tutaj wszyscy niemożliwie. Próżnujemy, jemy i trawimy, oto nasze całodzienne zajęcie.

Ociężałość rzeczywiście ogarnęła wszystkich pasażerów. Już koło jedenastej godziny nie było nikogo na pokładzie oprócz warty i oficera służbowego.

O drugiej wyszedł Gewolski ze swej kabiny i przywitawszy oficera, oświadczył mu, że po przespaniu ciężkim snem kilku godzin, obudził się i nie był już w stanie zasnąć po raz drugi. Zapalił cygaro i zaczął przechadzać się po pomoście.

Wkrótce z drugiej strony wyłoniła się druga sylwetka — i gdy po chwili księżna Sahadza i Gewolski zeszli się na tyle okrętu, byli przekonani, że znajdują się tu sami.

— Nareszcie! — wyszeptali równocześnie.

Poczem Gewolski zapytał gorączkowo:

— Powiedz mi, księżno, jak ułożyć się mają nasze sprawy w Indjach?

— Według wszelkiego prawdopodobieństwa, mój przyjacielu — odpowiedziała księżna — przybędzie tłum, aby powitać mojego małżonka — no i mnie — dodała uśmiechając się ironicznie. Wielką rolę w tej manifestacji grać będzie ta trumna lakowa, która w wyobraźniach tych ludzi przybrała formę czegoś

wielkiego i świętego! Zapewne przybędzie również gubernator Indyi i zaprosi nas do pałacu swojego, gdzie przebedziemy jeden dzień, i gdzie pan nam towarzyszyć będzie. Księżę Kiwani zechce bowiem okazać zaraz wszystkim, jak wielką wagę przywiązuje do pana osoby i że w kraju jego będziesz zajmował naczelne miejsce narówni z jego ministrami.

Będzie to malowniczy wieczór! Zaręczam ci! Niejeden taki będziesz mógł ujrzeć w Indjach. I zapewniam Cię, że się nudzić nie będziesz!

— Nie żartuj ze mnie, Leonio! — syknął Gewolski rozdrażniony. — Nie po te błahie przyjemności przybywam przecież do Indyi.

— Wybawienia chcesz szukać tu, mój przyjacielu?

— Wybawienia? Nie rozumiem cię, Leonio. Wiesz, że gdziekolwiek bym się znajdował, potrafię sobie stworzyć odpowiednie dla siebie środowisko! Jeżeli zgodziłem się podążyć tu za tobą i na zawsze przy tobie pozostać, to dlatego, że sama wywołałaś przed oczy moje obraz potęgi, jaka tu na mnie czeka i że znajdę tu zadowolenie, jakie odczuć może dzisiaj człowiek wyższych aspiracji — możliwość panowania nad istotami ludzkimi — możliwość panowania nad krajem całym, mając przy sobie ciebie, księżno!

— Szczęśliwie się składa — odparła księżna Sahadza z gorzkim uśmiechem — że w całym tym pięknym planie, zbudowanym na ambicji i nadziejach — pomyślałaś i o mnie, mój kochany!

— Czy miałem ci ciągle o tem mówić, Leonio? I czy sądzisz, że przyjąłbym propozycję księcia, choćby najwspanialsze, gdyby on nie był twoim małżonkiem? Wiesz dobrze, że ty jesteś moją ambicją najdroższą!

— I syn twój!

— I syn nasz! — odpowiedział Gewolski z goryczą.

— Jest on więcej twoim synem, niż moim, mój kochany! Bo ja, nie mogąc, uznać za swoje dziecko wobec świata, byłam zmuszona zapomnieć o nim! Ty byłeś dla niego i ojcem i matką! W nim to pokładasz najdroższe swoje nadzieje... chyba, że spotka cię z jego strony smutne rozczarowanie!

— Jeżeli się to stanie, będzie to wyłącznie twoją winą! Tyś nam naprowadziła tę idyotyczną, sentymentalną rodzinę, tego starego waryata z córką... nie licząc już panny od telefonu!

— Nie ruszajmy już lepiej tego przedmiotu, mój kochany! Jak ci już mówiłam, ci ludzie będą moim okupem... i zaręczam ci, że będą dobrze strzeżeni z chwilą, kiedy staniemy na indyjskiej ziemi! Jeżeli Stanisław zechce naprawdę uczynić to głupstwo i poślubić tę małą — to będzie miał zemną do czynienia... a właściwie ona! Tem gorzej dla panny Lusi, jeżeli zmusi mnie do ostatecznego kroku, mającego uwolnić Stanisława z jej więzów! Ale mój drogi! — zawołała z wybuchem najwyższej ironii — jakże ty wychowałeś tego syna... naszego syna! Zkąd w tym chłopcu wzięto się tyle naiwności i serca! Jakże ty teraz wierzyć w dziedziczność!

(Ciąg dalszy nastąpi).